

# LAGER DER BLUTRACHE – OBÓZ KRWAWEJ ZEMSTY

Fort VII w Poznaniu to największa katownia Polaków w tzw. Warthegau. Już sama jego nazwa wywołuje tam dreszcz lęku. Groza i milczenie śmierci wieje z tych kazamat, posępną tajemniczością spowite to miejsce. Wytracono tu największy może odsetek inteligencji wielkopolskiej.

Fragment książki *Z pierwszej linii frontu*, poświęconej męczeństwu i walce Wielkopolan, wydanej staraniem Delegatury Rządu na Kraj wiosną 1943 r.

## Obóz i jego załoga

Decyzja o utworzeniu w Poznaniu obozu koncentracyjnego zapadła w ostatnich dniach września 1939 r., a już 10 października na terenie dziewiętnastowiecznej warowni pruskiej, zwanej Fortem VII, powstał Konzentrationslager-Posen, podlegający Einsatzgruppe VI (grupie operacyjnej niemieckiej policji bezpieczeństwa). W listopadzie 1939 r. zmieniono jego nazwę na Geheime Staatspolizei Übergangslager (obóz przejściowy gestapo) Fort VII, a w połowie 1941 r. na Polizeigeftaengnis der Sicherheitspolizei und Arbeitserziehungslager (więzienie policji bezpieczeństwa i obóz pracy). Mimo pierwotnej nazwy, Fort VII nie miał nigdy charakteru obozu koncentracyjnego. Był obozem przejściowym, w którym więźniowie przebywali do czasu decyzji gestapo co do ich dalszego losu – oddania pod sąd, wywózki do obozu koncentracyjnych bądź stracenia na miejscu. Pełnił więc także funkcję eksterminacyjną.

Teren forteczny – opasany wałami, na których ciągnęło się wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, otoczony szeroką i głęboką fosą, osłonięty gęstym pasem zieleni – był miejscem trudno dostępnym i łatwym do strzeżenia.

Komendant obozu podlegał kierownikowi poznańskiego gestapo. Załoga wartownicza obozu (SS-Wachkommando) liczyła od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu funkcjonariuszy. W pierwszym okresie składała się z folksdojczów, głównie członków policji pomocniczej (Hilfspolizei), wywodzących się z Wielkopolski, dobrze znających język polski i stosunki panujące w polskim społeczeństwie. Ci, przeważnie bardzo młodzi ludzie, zasłynęli z wyjątkowo okrutnego, wręcz sadystycznego znęcania się nad więźniami. Prawdopodobnie już wtedy Niemcy zaczęli nazywać Fort VII „obozem krwawej zemsty”.

„Zgaszono światła i w celi zapanowała głucha cisza. Coraz wyraźniej słyszeć było ryki i śpiewy pijanych gestapowców, uczujących w kantine [...], ryki zdawały się coraz bardziej zbliżać. [...] Tumult, skrzywienie otwieranych drzwi do cel, słowa komendy, wyzwiska, przekleństwa, głuche trzaski bicia, jęki katowanych, śmiechy gestapowców, strzały rewolwerowe [...]. Czuliśmy, że noc dzisiejsza będzie okropna. W chwilę potem światło zabłysło w celi. [...] Porwaliśmy się z legowisk i jak szaleni, zderzając się z sobą i potracając wzajem, stawiliśmy w dwuszeregu. [...] wywołano z szeregu od razu pierwszego z brzegu. [...] zaczęto go bić trzciniową laską. Kazano mu głośno liczyć uderzenia. Gdy się pomylił lub jęknął, zaczynało od nowa. Brano jednego po drugim. Gdy jeden z oprawców się zmęczył biciem,

zastępował go następny. Zresztą inni, widocznie znecierpliwieni długim trwaniem egzekucji, sami zaczęli nas grzmocić, gdzie popadło. W rezultacie jednemu z nas złamano szczękę. Nie mógł biedak później ani mówić, ani jeść. Gdy przy katowaniu przewrócił się, zaczęto go kopać [...]. A 60-letni ksiądz dziekan M. dwukrotnie zemdleł i dostał 45 kijów”<sup>1</sup>.

Na porządku dziennym były kradzieże depozytów więźniów, skonfiskowanych na rzecz SS. To spowodowało, że już w grudniu 1939 r. komendant Fortu VII domagał się od szefa poznańskiej placówki gestapo sprowadzenia esesmanów z Rzeszy<sup>2</sup>. Dopiero jednak wiosną 1941 r. załogę zasilili nieco starsi wiekiem, bardziej doświadczeni Wachmanni z Rzeszy. Nie zmieniło to sytuacji więźniów. Zdawało się, że poszczególni esesmani wręcz rywalizowali w okrucieństwie i bestialskim traktowaniu więźniów. Obok przemocy fizycznej i tortur, na porządku dziennym były wyzwiska, ubliżanie, poniżanie uczuć patriotycznych i religijnych.

„[W sierpniu 1942 r.] odizolowano wszystkie polityczne więźniarki w ostatniej na naszej kondygnacji celi nr 29. Była ona najmniejsza i najbardziej ponura [...]. Nie wychodziłyśmy z celi, nie pracowałyśmy, roztoczono natomiast nad nami szczególnie ostry nadzór [...]. Niejednokrotnie o godz. 4 lub 5 rano wpadali pijani gestapowcy, a każde ich pojawienie się związane było ze zrywaniem się z prycz i ustawianiem w szeregu. Drwiny gestapowców wobec nas stawały się nie do zniesienia. Szczególnie często naigrywano się z szóstki kobiet z grupy dra Witaszka”<sup>3</sup>.

Do ulubionych „rozrywek” strażników należało „polskie powstanie”. Wypędzano więźniów na strome nasypy ziemne tworzące Fort i zmuszano do wielogodzinnych „ćwiczeń” typu „padnij-powstań”, a także do skakania pod górę skarpy w półprzysiadzie. W ramach „spacerów zdrowotnych” więźniowie musieli biegiem pokonywać strome zbocza oraz wykonywać różne polecenia strażników, np. tarzać się w błocie. Zimą urządzano z kolei „wycieczkę w Karpaty”. Ośnieżone stoki polewano wodą, po czym kazano pozbawionym ciepłej odzieży więźniom wdrapywać się po lodzie na górę, a następnie zjeżdżać głową w dół na brzuchu lub plecach. „Wycieczka”, trwająca nieraz parę godzin, prowadziła do ciężkich odmrożeń, poważnych urazów ciała, chorób. Wszystkim tym „zabawom” towarzyszyło bicie, naigrawanie się, różnego rodzaju maltretowanie, zwłaszcza słabszych i starszych osób.

„Przy każdym wyjściu z celi musiałyśmy ustawiać się twarzą do ściany. Kto odwrócił głowę został w dotkliwy sposób pobity. Pewnego razu strażnik tak silnie uderzył jedną z więźniarek w głowę, że uderzyła ona o ścianę i wytrysnął mózg [...]. Zaledwie kilka razy wypuszczono nas na świeże powietrze, które nas odurzało. Trzykrotnie podczas tych spacerów padał z wału Fortu głośny rozkaz posterunków »Natychniać padać twarzą na ziemię!«. Wtedy nikomu nie wolno było podnieść się lub odwrócić głowy, gdyż posterunki strzelały bez ostrzeżenia”<sup>4</sup>.

Niezależnie od straży obozowej, w Forcie VII istniała placówka służby bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst), do której obowiązków należało przesłuchiwanie więźniów na miejscu oraz wykonywanie egzekucji z wyroków Policyjnego Sądu Doraźnego.

<sup>1</sup> Oprac. zbior., *Z pierwszej linii frontu*, Warszawa 1943, s. 101–102.

<sup>2</sup> M. Olszewski, *Fort VII w Poznaniu*, Poznań 1971, s. 25.

<sup>3</sup> H. Ryffert, *Sila przeżyć, które odżyły*, [w:] *Pamiętniki ocalonych. Wspomnienia więźniów hitlerowskich miejsc kaźni w Wielkopolsce*, W. Jamrozik, M. Olszewski, oprac. Poznań 1983, s. 429.

<sup>4</sup> W. Popek, *Fort VII*, [w:] L. Gomolec, S. Kubiak, *Terror hitlerowski w Wielkopolsce 1939–1945*, Poznań, 1962, s. 71–75.

## Warunki

Cele, w których przetrzymywani byli więźniowie, przypominały katakumby – nisko sklepione pomieszczenia bez okien, bez dostępu świeżego powietrza. Prowadziły do nich okratowane, na noc zamykane dodatkowymi odrzwiami wejścia z długiego, mrocznego korytarza. Cele były w większości nieogrzewane i słabo oświetlone. Miały kamienne odrapane ściany, po których często sączyła się cuchnąca woda podskórna. W zimie ściany pokrywały się lodem. W celach panowała wilgoć i okropny zaduch z powodu stałego przepełnienia oraz stojącego wiadra, do których więźniowie załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne. Wewnątrz nie było żadnych sprzętów (prycz, stołów, taboretów itp.). Więźniowie spali pokotem na betonowej posadzce, na którą rzucono nieco słomy, rzadko potem wymienianej. Zdarzało się, że z powodu przepełnienia więźniowie musieli spać na zmianę.

„Codziennie doprowadzano do Fortu VII nowych aresztowanych Polaków. Cele więzienne szybko się zagęszczały. Przeciętnie w każdej celi przebywało 55–65 ludzi. Leżeliśmy na barłogu tak ściśnięci, że nie można było się obrócić. Rano i wieczorem kolejno celami wypuszczano aresztowanych do ustępu. Ustawieni w dwuszeregu SS-mani bili nas. Dla załatwiania potrzeb stało w celi jedno wiadro bez nakrycia. Cuchnęło z niego okropnie. Było ono zawsze tak pełne, że nie można było go wynieść bez rozlania. To, co się po drodze rozlało, trzeba było językami zlizywać. Nie obywało się przy tym bez bicia i kopania. [...] Raz po raz zapędzano nas do męczących i poniżających ćwiczeń gimnastycznych [...]. Podczas ćwiczeń wypuszczano psy, które niejednego w straszny sposób pogryzły. Każdy SS-man był panem życia i śmierci”<sup>5</sup>.

Nieco lepiej wyglądały trzy cele przeznaczone dla kobiet. Umieszczone w przyziemi Fortu, miały małe okienka wychodzące na dno fosy. Wyposażone były także w prycze i ławę do siedzenia.

„Umieszczono mnie w jednej z piwnicznych cel. Panował w niej półmrok, czuć było wilgoć. W celi było ok. 20 kobiet. Ponieważ cela była bardzo mała, było w niej bardzo duszno. Na ławie siadywało się na zmianę, ponieważ prycz nie wolno było zajmować. [...] Karano za cokolwiek, jak na przykład za nieporządek na pryczach, za śpiew, za rozmowy. Najczęściej jednak nie wiedziałyśmy w ogóle, za co jesteśmy karane”<sup>6</sup>.

Specjalnymi pomieszczeniami były karcery. Wtrącano do nich więźniów, którzy w jakiś sposób podpadli strażnikom. Były to klatki pod schodami o wysokości ok. 1,8 m przy wyjściu i 0,5 m w głębi. Zwykle stała w nich woda. Więźniowie przebywali w karcerze kilka dni, podczas których zazwyczaj nie otrzymywali żadnego pożywienia.

„[Wsadzono mnie] do karca mikroskopijnego, gdzie nie było pryczy ani krzesła. Po ścianach ściekała cuchnąca woda, która sięgała prawie do kolan. Przez trzy dni stałam w tej wodzie, nie mogąc podeprzeć się o ociekającą wilgocią ścianę. Nogi uginające się w kolanach z utraty siły brzmiały mi”<sup>7</sup>.

Warunki sanitarne panujące w obozie przedstawiały się tragicznie. Czynna była tylko jedna ubikacja (pięć ustępów) i jedna umywalnia. Rankiem pędzono celę za celą, pozostawiając zaledwie kilka minut, by kilkudziesięciu więźniów mogło się umyć i załatwić potrzeby fizjologiczne. Nie było natrysków ani łaźni, więc więźniowie nie mogli korzystać

<sup>5</sup> Z. Kuchowicz, *Droga więźnia*, [w:] L. Gomolec, S. Kubiak, *op.cit.*, s. 55–56.

<sup>6</sup> W. Serwańska, *Wspomnienia z pobytu w obozach koncentracyjnych*, Instytut Zachodni w Poznaniu, Dok. III–63.

<sup>7</sup> K. Dolniak, *Wspomnienia*, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Rękopisy 2252.

z kąpiel. Zresztą pozbawieni byli mydła, ręczników. Nie było czasu ani możliwości ogolenia się bądź przeprania brudnej bielizny. W takich warunkach powszechny był brud, panoszyło się robactwo i choroby, zwłaszcza świerzb i flegmona. Stan higieniczny więźniów był tak opłakany, że wywołał nawet ostrą reakcję ze strony kierownictwa zakładów karnych, do których byli wysyłani więźniowie<sup>8</sup>. Trzeba przy tym pamiętać, że wielu więźniów – poranionych i zmaltretowanych – wracało na Fort po wielodniowych przesłuchaniach na gestapo. Nie było możliwości obmycia ran, zrobienia opatrunku.

Głodzenie więźniów należało, podobnie jak w innych obozach i więzieniach, do najszerzej stosowanych metod eksterminacji. Rano otrzymywali oni kubek kawy i porcję suchego chleba, w południe około pół litra wodnistej zupy, czasem trochę kaszy, brukwi czy innej rozgotowanej jarzyny. Na kolację była wyłącznie kawa. Problem stanowił brak naczyń. Od 1941 r. więźniowie otrzymywali już tylko dwa posiłki dziennie. Pozbawione były one zupełnie tłuszczu, mięsa i cukru.

„[...] pląga był głód. Od sierpnia [1943 r.] byliśmy skazane wyłącznie na wikt więzienny. [...] Byliśmy tak wygłodzone, że zupy dzieliłyśmy w celi łyżkami, aby nikomu nie stała się krzywda. W celi naszej jedna z koleżanek była w ciąży. Pomimo to nie otrzymywała ona żadnych dodatkowych porcji. Pomagałyśmy jej w ten sposób, że dzieliłyśmy się z nią naszymi porcjami. Morzenie głodem było najpowszechniej stosowaną karą...”<sup>9</sup>

W tych warunkach jedynym ratunkiem były z rzadka otrzymywane paczki żywnościowe od rodzin. Przechodziły one jednak surową kontrolę, podczas której zazwyczaj wszystkie bardziej wartościowe produkty padały łupem strażników.

„Co do żywności, dochodziło ok. 10–15 proc. tego, co było wysłane, jeżeli chodzi o produkty kartkowe dla Polaków. W tych warunkach zima 1941/1942 była szczególnie ciężka, tym bardziej że od początku grudnia Fort VII był zamknięty z powodu tyfusu płamistego. [...] Ponieważ nie wysyłano prania, rodziny nie wiedziały, kto paczki odbierał, a kto już nie. Korespondencji nie było. Zniesiono kwarantannę dopiero w marcu 1942 r.”<sup>10</sup>

Zmaltretowani, wygłodniali, przebywający w wielkim zagęszczeniu i fatalnych warunkach ludzie często chorowali. Zdarzały się także epidemie, zwłaszcza tyfusu i biegunki. Na Forcie nie było żadnej pomocy lekarskiej, nie było leków ani środków opatrunkowych. Znajdujący się wśród więźniów lekarze starali się w miarę swoich możliwości ratować chorych i skatowanych towarzyszy niedoli.

„Krankenzelle – cela chorych – [pomieszczenie] bez okna, o powierzchni osiem metrów kwadratowych. Pod względem higienicznym to najgorsza cela. [...] Wpędzano tam wszystkich, którzy byli chorzy. Obojętnie na co. [...] Wpychano ich tam i właściwie najmniej się interesowano później tą celą. Najwyżej jeśli ktoś umarł, to wynoszono zwłoki”<sup>11</sup>. „W okresie oczekiwania na wyjazd do obozu koncentracyjnego, wybuchła w Forcie VII w kobiecych celach szkarlatyna. Dr Celina [Choynacka] samorzutnie zgłosiła się do opieki tymczasowo odizolowanych kobiet. Zamknięta z nimi w celi pielęgnowała chore, wynosiła ciężkie wia-

<sup>8</sup> Cz. Łuczak (oprac.), *Położenie ludności polskiej w tzw. Kraju Warty w okresie hitlerowskiej okupacji*, Poznań 1990, s. 26–27.

<sup>9</sup> W. Serwańska, *op.cit.*, Dok. III-63.

<sup>10</sup> M. Grabska, relacja, 1964 r., kopia w zbiorach autorki.

<sup>11</sup> Oprac. zbior., *Z pierwszej linii frontu...*, s. 102–103.

dra z odchodami, aż wreszcie sama się zaraziła. Mimo gorączki pracowała przy chorych nadal i od tego czasu zaczęła także chorować na serce<sup>12</sup>.

W ciągu dnia więźniowie, jeżeli nie byli zabierani na przesłuchania do siedziby gestapo lub nie byli „ćwiczeni” przez spragnionych rozrywki strażników, przeważnie siedzieli na podłodze bądź chodzili w kółko po celi. Dni upływały w atmosferze lęku i beznadziejnej monotonii. Z małymi wyjątkami nie pracowali, bardzo rzadko byli wyprowadzani na spacer. Raz w miesiącu mogli otrzymać list od rodziny i sami napisać parę słów na standardowym formularzu. Ponieważ ich pobyt w Forcie traktowany był jako przejściowy, nie otrzymywali oni więziennego odzienia, lecz chodzili cały czas w tych ubraniach, w których zostali aresztowani. Co jakiś czas rodziny (przede wszystkim więźniów pochodzących z Poznania) mogły w określonym dniu tygodnia dostarczyć do Fortu świeżą bieliznę i zabrać do prania brudną. Dla wielu więźniów była to okazja dla wysłania grypsów, umieszczanych zwykle w szwach ubrania.

## Więźniowie

Pierwszymi więźniami Fortu VII były ofiary masowych aresztowań dokonywanych w różnych miejscowościach Wielkopolski przez posuwające się tuż za frontem grupy specjalne policji bezpieczeństwa. Odbywały się one na podstawie przygotowanych już przed wojną, a następnie uzupełnianych spisów osób wrogich Niemcom i szczególnie niebezpiecznych dla ustanawiania nowego porządku na zajmowanych terenach. Akcja ta, określana mianem *Politischeflurbereinigung* (politycznego oczyszczania gruntu) bądź też, ze względu na grupę społeczną, w którą w przeważającej mierze była wymierzona – *Intelligenzaktion* – trwała do połowy 1940 r. W Forcie VII znaleźli się działacze niepodległościowi, powstańcy wielkopolscy i śląscy, członkowie ugrupowań politycznych, przede wszystkim Stronnictwa Narodowego, a z organizacji społecznych zwłaszcza Polskiego Związku Zachodniego, urzędnicy administracji państwowej i samorządowej, nauczyciele, profesorowie wyższych uczelni, księża, przedstawiciele wolnych zawodów, kupcy i przemysłowcy, ziemianie. Więźniów tych nie poddawano śledztwu ani dochodzeniom. Traktowano ich tak, jakby ich przewinienia były oczywiste.

W ciągu pierwszego półrocza wojny więźniowie Fortu VII ginęli w masowych egzekucjach w nieodległych od Poznania lasach Zakrzewa, Pałędzia, Dąbrówki, Dębienka, Mosiny, Obornik i innych. Zniszczenie akt obozowych nie pozwala na ustalenie nawet przybliżonej liczby ofiar, a tym bardziej ich nazwisk. W końcowym okresie wojny masowe groby były rozkopywane, a zwłoki palone, by zatrzeć wszelkie ślady. Pozostały jednak zarzysy tych „dołów śmierci” i tylko po ich rozmiarach i głębokości można wznosić, że pochowano w nich w sumie kilka tysięcy osób.

Lepiej znane są fakty mordowania więźniów na terenie samego Fortu. Tylko nieliczni zginęli na podstawie wydawanych przez sądy doraźne wyroków śmierci. Wśród tej grupy więźniów był m.in. dr Celestyn Rydlewski, uczestnik konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Wielu padło ofiarą okrutnego pastwienia się ze strony strażników. W dokumentach Urzędu Stanu Cywilnego z tego okresu starano się zakamuflować faktyczne przyczyny śmierci. I tak adwokat Jan Stark, przewodniczący klubu narodowego w Radzie Miasta Poznania, został ponoć zastrzelony przy próbie ucieczki. Podobną informację podano w stosunku do niektórych zastrzelonych 6 stycznia 1940 r. więźniów jednej z cel – inż. Stefana Cybichowskiego,

<sup>12</sup> M. Przychodzki, *Dr Celina Choynacka*, „Przegląd Lekarski” 1978, nr 1, s. 207.



Cela, w której 6 stycznia 1940 r. strażnicy dokonali masakry przedstawicieli elity wielkopolskiej, zabijając m.in. prof. Stanisława Pawłowskiego, prof. Romualda Paczkowskiego, Leona Prauzińskiego, Nikodema Pajzderskiego, ks. Kazimierza Szrejbrowskiego) – widok obecny



Od lewej: ks. Gustaw Manitius, zamęczony w Forcie VII 1 lutego 1940 r.; por. Tadeusz Janowski „Wojnar”, p.o. szefa Wydziału III Komendy Okręgu Poznańskiego ZWZ, stracony 8 stycznia 1943; Jan Wojkiewicz, „Jacek Pogoda”, komendant X Okręgu BCh, zmarł w Forcie VII 18 stycznia 1942 w wyniku zadanych mu tortur



Siostra Maria Wiśniewska, łączniczka Okręgu Poznańskiego ZWZ, prowadziła też akcję pomocy społecznej i medycznej oraz tajne nauczanie, zamordowana w Forcie VII 19 listopada 1943 r.

profesorów Uniwersytetu Poznańskiego Romualda Paczkowskiego i Stanisława Pawłowskiego oraz artysty malarza Leona Prauzińskiego. Z niektórych innych osób zastrzelonych wtedy przez gestapowców – prokurator Tadeusz Kuczma miał umrzeć na serce, ks. kanonik Kazimierz Szrejbrowski na zwapnienie żył, a dyrektor Muzeum Wielkopolskiego Nikodem Pajzdowski miał popełnić samobójstwo. Śmiercią samobójczą zginęli rzekomo m.in.: Antoni Czubiński, starosta międzychodzki; dr Roman Konkiewicz, prezes Zarządu Wojewódzkiego PZZ czy ks. Czesław Michałowicz, sekretarz generalny Związku Katolickich Robotników Polskich. Osłabienie obiegu krwi miało być przyczyną śmierci prof. Stanisława Kalandyka; ks. seniora Kościoła ewangelickiego Gustawa Manitusa czy Aleksandry Bukowieckiej, ziemianki, jednej z organizatorek Powstania Wielkopolskiego. Wielu wypadków śmierci więźniów nie odnotowano w dokumentach, np. prof. Edwarda Klicha czy wybitnego krytyka muzycznego, Witolda Noskowskiego.

Fort VII był miejscem pierwszych na ziemiach polskich eksperymentów z masowym gazowaniem ludzi. W osobno znajdującym się bunkrze, którego drzwi starannie zaklejano gliną, zagazowano w listopadzie 1939 r. kilka grup osób psychicznie chorych ze szpitala w Owińskach pod Poznaniem oraz pacjentów oddziału psychiatrycznego przy ul. Grobla. Zastosowano tlenek węgla, doprowadzany do wnętrza bunkra rurami ze specjalnych butli. Wykonawcami „eksperymentu” byli członkowie Sonderkommando Lange, którzy potem brali udział w akcji eksterminacji Żydów w Chełmnie nad Nerem.

Od wiosny 1940 r., gdy akcja skierowana przeciw potencjalnym warstwom przywódczym powoli dobiegała końca, Fort VII stał się miejscem kaźni członków działających na terenie Wielkopolski organizacji konspiracyjnych.

Pierwsze większe aresztowania miały miejsce w kwietniu 1940 r. i trwały przez lato i jesień tego roku. Ich ofiarami padli przede wszystkim członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej oraz Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich, z Marianem Winiewiczem i kpt. Leonem Kmiotkiem na czele. Wśród osadzonych w Forcie VII było wielu poznańskich gimnazjalistów, którzy przeżyli w Forcie prawdziwą gehennę. Jedną z aresztowanych była redaktorka podziemnej gazetki Irena Bobowska, dziewczyna sparaliżowana od pasa w dół po przebytej w dzieciństwie chorobie Heinego-Medina. Zginęła jesienią roku następnego, ścięta w więzieniu w Berlinie. Pozostały grypsy, przemycone rysunki oraz wiersze, wśród których zwłaszcza jeden, „Bo ja się uczę największej sztuki życia – uśmiechać się zawsze i wszędzie”, krążył anonimowo po więzieniach i obozach koncentracyjnych, przekazywany z ust do ust, krzepił i budził nadzieję.

Od jesieni 1940 r. trwały niemal ciągłe aresztowania członków największej wtedy w Wielkopolsce podziemnej organizacji – Narodowej Organizacji Bojowej. Przez Fort przeszli wszyscy jej przywódcy, m.in. Antoni Wolniewicz, dr Stefan Piotrowski, Bolesław Koterbas, mec. Hieronim Szybowski, ojciec franciszkanin Julian Mirochna.

W maju 1941 r. osadzono w Forcie VII ks. infułata Józefa Prądzyńskiego, współorganizatora Polskiego Państwa Podziemnego w Wielkopolsce (zginął w komorze gazowej w zamku Hartheim). Wkrótce potem w obozie znalazł się Główny Delegat Rządu RP dla ziem wcielonych do Rzeszy Adolf hr. Bniński i jego najbliżsi współpracownicy, m.in. Adam Pospziński, Edward Piszcz, Stanisław Smoczkiwicz. Wszyscy oni zostali rozstrzelani w podpoznańskich lasach w lipcu 1942 r.

Od wczesnej jesieni 1941 r. praktycznie przez cały czas okupacji trwały aresztowania działaczy ZWZ-AK oraz organizacji z nią scalonych. Wśród więźniów Fortu byli oficerowie sztabu Okręgu Poznańskiego ZWZ-AK, z komendantem Okręgu płk. Henrykiem Kowa-



łówką. Byli szefowie sztabu – ppłk Stefan Łukowicz, mjr Jan Kamiński; szefowie Wydziału Organizacyjnego – por. Stefan Adam Schmidt, por. Leopold Marciniak, por. Zbigniew Krzekotowski; Wydziału II – mjr Jerzy Kurpisz; Wydziału Łączności – Maria Marszałkowska, Zbysław Krajna, Donat Wyderkowski; Wydziału VI – Konrad Latanowicz; inspektorzy rejonowi – kpt. Wawrzyniec Mazany, ppłk Jan Namysł, kpt. Sylwester Pniewski, por. Alfred Furmański; komendanci obwodów i służb oraz zwykli szeregowi żołnierze i łączniczki. W Forcie VII więzieni byli członkowie komendy Chorągwi Poznańskiej Szarych Szeregów – Jan Skrzypczak, Adam Pluciński, Alojzy Kozłowski.

Wielu wybitnych działaczy niepodległościowych zginęło w Forcie, często w wyniku obrażeń, jakich doznali w trakcie bestialskiego śledztwa. Byli wśród nich m.in. przywódca wielkopolskich ludowców i pierwszy komendant X Okręgu Batalionów Chłopskich, przewodniczący Porozumienia Stronnictw Politycznych w Wielkopolsce Jan Wojtkiewicz; pełniący obowiązki Głównego Delegata Rządu po Bnińskim członek Stronnictwa Pracy Leon Mikołajczak; jego zastępca mec. Włodzimierz Krzyżankiewicz ze Stronnictwa Narodowego; mec. Aleksander Dębski, członek konspiracyjnych władz Stronnictwa Narodowego; Marian Frankowski, szef Wydziału Propagandy NOB; Henryk Petermann, działacz NOB; mjr Władysław Marmurowicz, szef Wydziału IV sztabu komendy Okręgu Poznańskiego AK; członek Wydziału Zachodniego Głównej Kwatery Szarych Szeregów Zygfryd Linda; łączniczka ZWZ, siostra zakonna Maria Wiśniewska. „Wielokrotnie wożono ją na przesłuchania do siedziby gestapo w b. Domu Żołnierza w Poznaniu. [...] Nie mogła stać o własnych siłach, gdyż połamane miała kości. Mężnie znosiła swe cierpienie, śpiewając pieśni religijne i modląc się nieustannie. Niczego Niemcom nie ujawniła. Gestapowcy podczas przesłuchań nazywali ją Heilige Maria (Święta Maria)”<sup>13</sup>.

W zbiorowej egzekucji 8 stycznia 1943 r. zginęli: pełniący przejściowo obowiązki komendanta Okręgu por. Tadeusz Janowski oraz członkowie wielkopolskiego Związku Odwetu m.in. Zenon Pluciński, dr Franciszek Witaszek, Stanisław Karolczak, Edward Norbecki, a także sześć kobiet łączniczek i laborantek. „Wyrok wykonano ok. godz. 10. Wieszano je kolejno, aby wywołać u reszty większą grozę”<sup>14</sup>.

W jednej z ostatnich egzekucji na terenie Fortu VII, 20 marca 1944 r., zginął inspektor rejonowy w Poznaniu por. Lech Nowacki.

Więźniowie Fortu ginęli też w masowych publicznych egzekucjach, np. w Małej Górze 22 maja 1941 r. i w Tuchorzy 9 lipca 1942 r. Ich celem było sterroryzowanie społeczeństwa i odebranie ochoty do walki i oporu.

Od połowy 1941 r., obok więźniów politycznych i karnych (osób skazanych głównie przez sądy powszechne bądź policyjne sądy doraźne, często za przewinienia o charakterze politycznym), pojawiła się trzecia kategoria osadzonych – więźniowie Wychowawczego Obozu Pracy. Były to osoby oskarżone przez niemieckich pracodawców o nieprzykładanie się do pracy. Za pomocą okrucieństwa esesmani oddziaływali na nich „wychowawczo” przez okres mniej więcej od dwóch tygodni do dwóch miesięcy, aby wyrobić zapał do pracy i pełne posłuszeństwo wobec pracodawców.

Olbrzymią większość więźniów stanowili Polacy. Przejściowo w fortecznych celach przetrzymywani byli nieliczni Żydzi (zachowały się relacje o wyjątkowo bestialskim ich

<sup>13</sup> A. Kosmowska-Kowalska, *Męczennica z Fortu VII*, „Przewodnik Katolicki” 1989, nr 47, s. 20.

<sup>14</sup> K. Jabłeczka, *Egzekucje w Forcie VII*, [w:] L. Gomolec, S. Kubiak, *op.cit.*, s. 76–78.

traktowaniu) oraz Ukraińcy, Jugosłowianie, jeńcy sowieccy, a nawet Niemcy (ci ostatni mieli osobne cele, lepsze wyżywienie i traktowanie).

## Opór

Przetrawianie w warunkach fortowych wymagało wielkiego hartu ducha, a przede wszystkim solidarności i wzajemnej pomocy.

„Życie i nastrój w celi zależał w znacznym stopniu od nas samych. Same też starałyśmy się znaleźć dla siebie zajęcie. Wiele śpiewałyśmy, prowadziłyśmy wykłady, uczyłyśmy młodsze, popularna była nauka języków obcych. Najlepszym jednak lekarstwem na zabicie czasu były tzw. robótki. Miałyśmy igły i nici przemycane w paczkach. Musiałyśmy być stale bardzo ostrożne, ażeby nie wpaść czy to ze śpiewem, szyciem. [...] Bezgranicznie wprost łaknęłyśmy jakiegokolwiek kontaktu bezpośredniego z przyrodą. Ponieważ okno nasze znajdowało się na wysokości samego dziedzińca, mogłyśmy obserwować życie trawy. Ale do szczególnych już przeżyć zaliczyć muszę nasz entuzjazm, kiedy pod naszym oknem wyrósł fiołek. [...] Był on dla nas synonimem życia na swobodzie, na wolności, oddechem całej przyrody”<sup>15</sup>.

Zachowały się wspomnienia o prowadzonych w celi dyskusjach na temat organizowania w przyszłości polskiego życia państwowego, w których uczestniczyli m.in. Adolf Bniński i Franciszek Witaszek. Dla wielu więźniów pobyt w obozie stanowił też swoiste rekolekcje, spędzone na żarliwej modlitwie.

Niezwykłe poruszającym dokumentem jest przemycony z Fortu, napisany na skrawku koszuli, gryps-rozkaz z 26 października 1943 r., w którym członek Szarych Szeregów Stefan Pospieszynski „Topór” pisał do chłopców ze swojego zastępu:

„Wasze istnienie i praca zastępu pozostała tajemnicą. [...] Zastępcą moim mianuję »Adamka«. Członkowie zastępu winni pogłębiać [wiedzę] z zakresu terenki [terenoznawstwa], sygna[izowania], samaryt[anki] oraz P.W. [przysposobienia wojskowego]. [...] Dh »Brzozie« polecam dalsze staranie o sprzęt bojowy zastępu. Dh. »Dąbrowa« zajmie się apteczką. [...] Pogłębiać należy wiadomości szkolne, zwłaszcza historię i języki. [...] Z funduszów zastępu zamówić na listopad mszę za poległych harcerzy. 11 listopada odbyć uroczysty apel”<sup>16</sup>.

Stefan Pospieszynski zginął trzy miesiące później w KL Mauthausen.

Znany jest jedyny wypadek udanej ucieczki z Fortu, 17 lipca 1942 r. Jej bohaterem był członek Związku Odwetu, Marian Schlegel, zatrudniony na świeżym powietrzu przy wyprawianiu skórek królików. Sporządził sobie ukradkiem ze znalezionych kawałków drutu kolczastego i haka linę, po której, wykorzystując nieobecność strażników w czasie pory obiadowej, wydostał się poza teren Fortu. Udało mu się przetrwać wojnę.

## Likwidacja więzienia-obozu

Więźniowie Fortu VII kierowani byli decyzją gestapo do więzień i obozów koncentracyjnych, najczęściej do Dachau, Buchenwaldu, Mauthausen-Gusen, Sachsenhausen, Gross-Rosen, Auschwitz, Stutthof, a kobiety do Ravensbrück. Mimo częstych transportów, więzienie w Forcie było stale przepełnione. Dlatego już jesienią 1941 r. władze policyjne snuły plany jego rozbudowy. Ostatecznie jednak, pod wpływem żądań Wehrmachtu zamierzającego zagospodarować pomieszczenia forteczne na potrzeby frontu wschodniego, w połowie 1942 r. postanowiono umieścić więzienie-obóz w innym miejscu. Wybrano podpoznańskie Żabi-

<sup>15</sup> W. Serwańska, *op.cit.*, Dok. III-63.

<sup>16</sup> E. Serwański, *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970, s. 370.

kowo. Przenoszenie więźniów zakończono dopiero wiosną 1944 r. Wtedy też, po usunięciu śladów katowni, w pomieszczeniach Fortu VII uruchomiono pracującą dla wojska fabrykę „Telefunken”.

Największa liczba więźniów znajdowała się w Forcie w pierwszym roku jego istnienia (jednorazowo 700–1200 osób). Od 1941 r. liczba uwięzionych spadła do ok. 400–500 osób, z wyjątkiem okresów nasilonych aresztowań. Ze względu na zniszczenie dokumentów obozowych, nie sposób oszacować, ilu więźniów przewinęło się przez Fort VII, ani nawet w dużym przybliżeniu podać liczbę ofiar, jakie pochłonęły forteczne kazamaty bądź masowe egzekucje w okolicznych lasach. Przyjmuje się, że sięga ona kilkunastu tysięcy.

### Hymn forciarek<sup>17</sup>

Zamiast zakończenia chciałabym przytoczyć ułożoną w Forcie VII piosenkę, która towarzyszyła więźniom w różnych miejscach kaźni i cierpień, gdzie rzucił ich wyrok wydany „w imieniu narodu niemieckiego” bądź decyzja poznańskiej placówki gestapo. Piosenka-świadectwo niezłomności i nadziei, która podobno umiera ostatnia.

Wszystko będzie dobrze	Wszystko będzie dobrze
Jasne przyjdą dni	Wolności błysnie dzień
Słońce nam zaświeci	Więzienne znikną mury
Otworzą Fortu drzwi	Fortowy zniknie cień
O szczęściu i swobodzie	I radość znów zagości
Gromadka więźniów śni	Wśród śmiechu jasnych śnieg
Wszystko będzie dobrze	Wszystko będzie dobrze
Jasne przyjdą dni	Wolności błysnie dzień.

### Bibliografia

- Gomolec L., Kubiak S., *Terror hitlerowski w Wielkopolsce*, Poznań 1962.
- Kaczmarek M., *Eutanazja w tzw. „Kraju Warty”*, „Kronika Wielkopolski” 1985, nr 1, s. 74–76.
- Łuczak A. i Pietrowicz A. (red.), *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku. Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945*, Poznań 2006.
- Olszewski M., *Fort VII w Poznaniu*, Poznań 1971.
- Serwański E., *Wielkopolska w cieniu swastyki*, Warszawa 1970.
- Świtoński M., *Zbrodnie gestapo w Wielkopolsce w latach 1939–1945*, „Kronika Wielkopolski” 1985, nr 1, s. 52–58, 65.
- Woźniak M., *Więźniowie więzienia policyjnego poznańskiego gestapo w latach 1943–1945*, „Kronika Wielkopolski” 1985, nr 1, s. 145–171.

<sup>17</sup> Autorstwo przypisuje się Wandzie Serwańskiej lub Walerii Leśnej-Bembnistej. „Nie brakło również chwil wesołych, kiedy starałyśmy się oderwać od rzeczywistości, rozweselić i podtrzymać na duchu, opowiadając ciekawe przeżycia, wspomnienia i różne przepowiednie wyrokujące rychły i sprawiedliwy koniec wojny. Nuciłyśmy różne pieśni kościelne i patriotyczne i codziennie obowiązkowo nasz hymn fortowy [...]” – G. Leńska, *W siatce „S-7”*, [w:] Z. Szymankiewicz (red.), *W konspiracji wielkopolskiej 1939–1945*, Poznań 1993, s. 194.